

## **Cesarz reportażu bez reportażu. O konserwacji i erozji zaufania na przykładzie „Imperium” Kapuścińskiego**

- 1. Kłopot z mówieniem o Kapuścińskim**
- 2. Kapuściński w wyobraźni czeladników**
- 3. Świat Kapuścińskiego a świat realny – pierwsza konfrontacja**
- 4. Piękna orientalizacja czyli świat Kapuścińskiego raz jeszcze – lektura Imperium po 16 latach**
- 5. Krytyka Kapuścińskiego w dyskursie naukowym i medialnym w Polsce. Szept przed, krzyk po Domosławskim**
- 6. Niebezpieczeństwo majstrowania przy autorytetach – społeczność reportażystów w sytuacji permanentnego zagrożenia**
- 7. Cesarz reportażu bez reportażu**
- 8. Gatunek pogranicza a obecność fikcji – naiwne pytanie?**
- 9. Trudne podsumowanie**

## **1. Kłopot z mówieniem o Kapuścińskim**

Niniejszy tekst wykroczy poza ramy czystego wywodu akademickiego. Artykuł ten będzie szkicem, opierającym się na osobistej drodze reporterskiej, jaką przeszedłem w Polsce, wykonując reportaże radiowe dla rozgłośni publicznych, pisząc reportaże dla lokalnych gazet, ogólnopolskich dzienników (głównie „Tygodnika Powszechnego”), periodyków („National Geographic”) i agencji Reuters. Opowieść, którą proponuję, dotyczyć będzie konstruktu Ryszarda Kapuścińskiego, traktowanego jako bardzo istotny element dyskursu medialnego, ale również jako ważny punkt odniesienia dla reportera, projektującego własną ścieżkę kariery i budującego tożsamość zawodową. Pomimo bardziej swobodnej, eseistycznej narracji tekst ów ma w zamierzeniu mieścić się w ramach wywodu naukowego i sygnalizować pewne bardziej uniwersalne pytania, wykraczające poza osobistą egzemplifikację (która – jeśli byłbym zmuszony do obrony metodologicznej, była wyłonią w wyniku kontrolowanej i niekontrolowanej obserwacji uczestniczącej, stosowanej przeze mnie we wcześniejszych badaniach i w prezentowanej w poprzednich publikacjach).

Mówienie o Kapuścińskim jest trudne. Kapuściński budzi bowiem skrajne emocje. U małych reportażyistów, takich jak ja – wyzwała bezkrytyczny podziw lub zazdrość. Opowiadając o Kapuścińskim czujemy także knebel. Mówiąc o nim poruszaliśmy się w ramach poprawności, czując strach przed wykluczeniem ze środowiska. Krytykowanie twórczości Mistrza niesie ryzyko posądzenia o zawiść, małość, frustrację.

Te swoiste uwarunkowania zawodowej normy konwersacyjnej wydają się pozostawać niezmiennie, bądź co najmniej podobne, przez cały czas mojej pracy zawodowej (aktywność reporterską rozpoczynałem w pierwszej połowie lat 90.). Kapuścińskiego chwalono,

wyrażano zachwyt, stawiano go za wzór i kontrprzykład dla nowego, sformatowanego, nudnego dziennikarstwa, wchodzącego do Polski wraz z przemianami wolnorynkowymi. Kapuściński stał się ikoną tej lepszej, intelektualnej, wrażliwej pracy reporterskiej, łączonej z etosem inteligenckim, subtelnością obserwacji świata i – jednocześnie - zdolnością do koherentnej narracji, pozwalającej na syntetyzowanie i porządkowanie rzeczywistości.

Krytykowano Kapuścińskiego po cichu. W gazetach wyrażano wątpliwości bardzo nieśmiało, jednym zdaniem, czy ostrożnym akapitem. W bezpośrednich kontaktach pomiędzy dziennikarzami i ludźmi kultury zastrzeżenia do jego opisu świata pojawiały się w rozmowach kularowych. Ot: podczas wystawy prezentującej zdjęcia po wyprawie na Syberię szef galerii brał mnie na przykład na bok, pytał, co sądzę o „Imperium”, sondując ostrożnie moją opinię. Gdy usłyszał, że niektóre fragmenty książki uważam za kontrowersyjne, ożywił się, pochylał i mówił szeptem: „Ja Kapuścińskiemu w ogóle nie wierzę”. Uruchamianie alternatywnych narracji, kontrastowych do Kapuścińskiego, czy wreszcie bezpośrednia artikulacja wątpliwości co do trafności jego opisów, podważanie spójności wizji, czy naderwanie zaufania do wielkiego reportera pojawiało się dopiero po zapewnieniu bezpieczeństwa uczestników sytuacji konwersacyjnej, po przeprowadzeniu „gry wstępnej” i upewnieniu się co do względnej zbieżności światopoglądowej rozmówców.

Pisze o tym w swoim nowym tekście Paweł Zajas, który zauważa, że *„krytyka twórczości [Kapuścińskiego] nigdy nie zostaje wyrażona wprost, a jeśli już się pojawia, odnajdujemy ją w przypisach, dwuznacznych aluzjach, sprawdzonej taktyce powoływania się na (często) zagranicznych adwokatów diabła”*<sup>1</sup>.

Zauważmy jednak, iż również tekst Zajasa jest obwarowany bezpiecznikami. Autor niejednokrotnie zapewnia, iż nie jest jego celem deprecjonowanie twórczości Kapuścińskiego. Takie wielokrotne deklaracje wydają się symptomatyczne dla uwarunkowań dyskursu, w którym przychodzi umieszczać tekst krytyczny wobec mistrza reportażu.

---

<sup>1</sup> Zajas pisze: „Technikę umieszczania krytycznych odniesień w przypisach (oczywiście do tekstów innych autorów) odnajdujemy w tekście Przemysława Czaplińskiego (*Kłopoty z nowoczesnością*, w: B. Wróblewski (red.) *„Życie jest z przenikania...”*, s. 279). Należy zaznaczyć, iż tekst Czaplińskiego jest jedynym rzeczowym studium w tym tomie, różniącym się znacznie od pozostałych tekstów pisanych w tonie wspomnieniowo-apologicznym. Czapliński wskazuje choćby uwagę na fakt, iż uporczywe docieranie przez Kapuścińskiego do „jądra tożsamości”, założenie, iż tożsamość jest każdemu z nas dana, i że ma ona charakter esencjalny, pozwala określić autora *Imperium* jako „dziejica modernizmu” (tamże, s. 287)” (P. Zajas, *Zagubieni kosmonauci. Raz jeszcze o Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego i jego krytykach, „Teksty Drugie”, w druku).

Kiedy polscy koledzy ze środowisk uniwersyteckich dowiedzieli się, iż piszę ów tekst – drukowany jednocześnie w Hiszpanii – spoglądali na mnie z niepokojem. „Nie przesadzaj za bardzo. Nie zapominaj, że na zewnątrz jesteś poniekąd ambasadorem Polski. Zostaw tego Kapuścińskiego, tak niewiele autorytetów nam zostało”. Nie pozostaje mi nic innego niż przed przystąpieniem do zasadniczego wywodu zaserwować czytelnikom podobny bezpiecznik. Nie jest moją intencją podważenie wartości twórczości Kapuścińskiego (tak karkołomne założenie nie wydaje się zresztą rokować szans na powodzenie). Chciałbym natomiast przyłączyć się do tych, którzy postulują analizę krytyczną i dyskusję naukową, która nie powinna być homofoniczna i z założenia afirmatywna.

## **2. Kapuściński w wyobraźni czeladników**

Czy byłeś uczniem Kapuścińskiego? Odpowiedź na to pytanie, zadawane często reportażystom, wydaje się dość kłopotliwa. Dychotomiczny podział na uczniów Ryszarda Kapuścińskiego i Hanny Krall, uzasadniony być może w przypadku pewnej wąskiej grupy osób pracujących w redakcji reportażu „Gazety Wyborczej”, w szerszej perspektywie wydaje się trudny do zastosowania. Na pytanie: czy byłeś uczniem Kapuścińskiego (zadawane często z namaszczeniem i patosem) nie wypadało jednak nie mieć odpowiedzi.

W istocie jednak prawdziwym mistrzem czeladnika-reportera wydaje się wydawca, starsi koledzy, szefowie redakcji broniący go przed zakusami marketingu i polityków. Z większą pewnością można jednak mówić w przypadku osób aspirujących do grupy reportażystów (tj. arystokratów dziennikarstwa, uduchowionych, wolnych od kieratu pośpiesznej produkcji *newsów*) o fascynacji, czy wręcz zakochaniu w Kapuścińskim. Twierdzenia, nauki Kapuścińskiego (choćby wrywkowe, lapidarne) były rzeczywiście wyznacznikiem dla młodego reportera. Starsi koledzy cytowali autora „Cesarza”, odnosili się do jego twórczości udzielając wskazówek warsztatowych. Kapuściński nie był jednak moim mistrzem. Tak jak zapewne nie był również prawdziwym, niekwestionowanym mistrzem dla większości reportażystów. Mimo to jego nazwisko pojawiała się podczas wykonywania pracy reporterskiej, stanowiło pewien punkt odniesienia, czasem również stawało się ikoną sukcesu, nobilitacji. Co pewien czas pojawiały się możliwości spotkania z Kapuścińskim, ktoś powoływał się na znajomość z nim, ktoś obiecywał, że z nim porozmawia, umówi. Szansa kontaktu ze sławnym reportażystą była równoznaczna z zaszczytem wejścia na salony, reporterski Olimp.

Najpierw przeczytałem „Cesarza” – wielki, literacki reportaż, mieszczący się w tradycji dokumentarnej, świetnie wyczuły kompozycyjnie, stylizowany, obrośnięty literackością. Owa literackość, beletryzacja, sama w sobie sugerowała ingerencję autora w opisywaną rzeczywistość. Silny subiektywizm nie pozostawiał wątpliwości co do autorskiego piętna i wyjścia poza standardy dziennikarskiej sprawozdawczości (czy Kapuściński przekroczył granice dokumentu i fikcyjności – to już osobna dyskusja, której się tu nie podejmuję).

Potem czytałem „Lapidaria”. Pracowałem w lokalnym radiu, rozgłośni niesionej porywem transformacji i etosem standardów BBC, jakie starsi koledzy próbowali wdrożyć we wrocławskim newsroomie. Pewnego razu podczas przydzielania codziennych tematów na kolegium redakcyjnym, wysłano mnie na wieczór promocyjny Kapuścińskiego. Zapytałem autora „Lapidarium”, jak czuje się w roli cesarza reportażu (tak nazwała bohatera wieczoru egzaltowana prowadząca). Czy to nie nazbyt duża odpowiedzialność? Jak to jest być władcą gatunku, dyktującym reguły i wychwalanym przez dworzan? Pytanie retoryczne. Jak właściwie na nie odpowiedzieć? Jak miał odpowiedzieć Kapuściński młodemu, nastoletniemu reporterowi w krótkich spodniach, biegnącego obrobić newsa i odrobić zadanie domowe do liceum? Powiedział, że czuje się w tej roli świetnie.

Mnie jednak pytanie o odpowiedzialność niesienia korony króla, wzorca, niekwestionowanego mistrza, towarzyszyło przez wiele lat, kiedy sam zacząłem reportaże pisać i kiedy zacząłem analizować reportaże naukowo.

### **3. Świat Kapuścińskiego a świat realny – pierwsza konfrontacja**

Przeczytałem „Imperium”. Zachłysnąłem się magią śnieżnej bieli, kolczastego drutu, strachu, łagrów i tajemniczej, spętanej, ale jakże fascynującej rosyjskiej duszy. Czytałem Kapuścińskiego, czytałem jego naśladowców, młodszych konkurentów i aspirantów. Zebrałem opasły segregator reportaży o Rosji, wertowałem w ich poszukiwaniu numery ogólnopolskich dzienników i tygodników. Moja głowa wypełniona była lodem, śniegiem, zamykałem powieki i widziałem surowe oczy rosyjskich żołnierzy, czułem oddech mafii, wyobrażałem sobie mroczne pejzaże kraju opływającego ropą, duszącego skażeniem, zatrważającego klęskami ekologicznymi, mrozącego śladem totalitarnej przeszłości. Po skończeniu liceum wyruszyłem autostopem do Moskwy. Jechałem z kierowcami polskich

ciężarówek, którzy częstowali mnie swoim chlebem, przemycaną wódką i jajami na twardo, gotowanymi na baku z ropą. Słuchałem ich straszliwych historii. Dobrotliwi, dzielni kierowcy udowadniali mi, że „Rosja to kraj kurwy i szatana”. Wierzyłem w to. Ich opis potwierdzał to, co czytałem u Kapuścińskiego i młodszych, teraz znanych reportażystów. W mojej głowie następowała idealizacja Rosji, budowa antyutopii, potrzebnej do inicjacji, po to by stać się twardym mężczyzną, pisać gorzkie, acz porywające teksty i siedzieć przy barze w milczeniu (bo coś więcej powiedzieć, po tym wszystkich, co się zobaczyło na Wschodzie, po Drugiej Stronie?). Claude Levi-Strauss przyrównał podróżników i dziennikarzy wyjeżdżających w dzikie rejony świata do młodego indiańskiego chłopca, wyruszającego w góry, by tam, samotności, przekroczyć granicę dorosłości: *„Młody człowiek, który na kilka tygodni, lub miesięcy odrywa się od grupy (...) by narazić się na niezwykle przeżycia, powraca w blasku mocy, wyrażającej się u nas w artykułach w prasie, wielkich nakładach, odczytach przy wypełnionych salach. W procesie automistyfikacji grupy znajduje potwierdzenie magiczny charakter tej mocy i proces ten stanowi wytłumaczenie zjawiska we wszystkich jego postaciach”* („Smutek tropików”).

A może Kapuściński był w tej krainie naprawdę? Może ja i moi starsi koledzy, których teksty składałem do segregatora spóźnili się po prostu i dlatego nie mieli szansy dotrzeć do ZSRR, który widział Kapuściński? Postaram się jednak udowodnić, że mamy do czynienia z czymś więcej i że przesunięcie czasowe nie może być jedynym wytłumaczeniem owej poznawczej rozbieżności. Nadto lata moich pierwszych wyjazdów (od 1994 roku) bliskie są najnowszym obserwacjom Kapuścińskiego z „Imperium”.

Wyjechałem do Rosji i odczułem rozczerwanie. Nie odnalazłem świata, o którym czytałem. Transformacja związkowa była rzeczywiście specyficzna<sup>2</sup>. Nie odnalazłem jednak lodowego piekła i rozpadu, nie widziałem tego, o czym mówili kierowcy. Dostrzegłem natomiast, że tirowcy nie zagłębiali się w szatańską Moskwę: spali przez kilka dni na strzeżonych parkingach na obwodnicy, oszczędzając na dietach i czekając na towar. Pili wódkę „Biały orzeł”, droższą kilkakrotnie niż w pobliskim sklepie, jedli polskie jaja i wymieniali się podróżniczymi podaniami, spoglądając strwożeni na bloki wyzierające zza blaszanego płotu parkingu.

---

<sup>2</sup> Pierwszą połowę lat 90. opisywano z perspektywy w wywiadów autobiograficznych, prowadzonych przeze mnie w Krasnojarsku w 2010 roku jako czasy „rozbójnicze”, „gangsterskie”.

Odnalazłem inną Rosję – odmienną, fascynującą, ale nie dającą gwarancji szybkiego blasku, utwardzenia rysów i szlachetnego piętna, charakterystycznego dla mężczyzn powracających z dna piekieł. Widziałem Moskwę bliższą opisom Andrzeja Drawicza, polskiego tłumacza i sławisty, który wspominał o „tłumie szorstkim, zajęтым sobą, ale wewnętrznie ciepłym” („Pocałunek na mrozie”). Drawicz zresztą tak oto opisywał reakcje Polaków, którzy dowiadawali się o jego fascynacji Rosją: *„Pytający mają w oczach życzliwe współczucie i gotowość wybaczenia. Doskonale te spojrzenia rozumiem. Kryją w sobie przekonanie, że wybór zawodu rusycysty jest dopustem Bożym czy dewiacją, więc widać wmieszał się tu srogi los, może spadło nieszczęście, może jakiś zew krwi przytłumił rozsądek”* (ibidem).

Napisałem „Turpizm magiczny”, wydrukowany w „Tygodniku Powszechnym”. Obraz medialny Rosji podzieliłem na cztery dominujące sfery. Stereotyp pierwszy: „Rosja to nędza”. Drugi: „Rosja to Kołyma”. Trzeci: „Rosja to alkohol”. Czwarty: „Rosja to wróg”. Przyglądałem się narodzinom poetyki, obowiązującej przy opisywaniu Rosji, dla której „Imperium” (niekoniecznie w zamierzony sposób, ten esej nie operuje kategoriami intencjonalności, nie twierdzę również, iż naśladownictwo było tu jedynym czynnikiem reprodukcji stereotypu) stało się ważnym generatorem stałych epitetów i porównań. Kapuściński napisał: *„Michaił zawiózł mnie zdezelowanym, ale chyżym moskwiczem do miasta”* (zdezelowane, choć pędzące z szaloną prędkością moskwicze pojawiają się w „Imperium” częściej). Od tego czasu rozpadający się, szalenie niebezpieczny pojazd stał się „leitmotivem” rosyjskich ulic. Ewa Wilk pisała w „Polityce” o „nielicznych ładach i rozklekotanych moskwiczach”, które *„usuwiają się z drogi jeszcze mniej licznym, jakby złowrogim, ze swymi lustrzanymi szybami, czarnym bmw i białym pontiakom”*. Innych samochodów na ulicach nie było, pojazdy jeły stanowić ucieleśnienie globalnej wizji rosyjskiego kontrastu: moskwiczowej nędzy, rozkładu, korozji (moskwicz musi być zdezelowany, innych przecież nie ma) i złowrogiego bogactwa mafii w beemkach. Jak pisałem w „Turpizmie magicznym”: *„równie przerażający wygląd musi przybrać rosyjskie miasto: „W Astrachaniu pozbawione kątów prostych, pełne usterek, szpar, szczelin i liszajów bloki nie mają konkurencji. (...) Od razu po zbudowaniu nadawały się do remontu. Trędowne, betonowe wielkoludy z płatami obłazłego tynku (Wojciech Jagielski w „Gazecie Wyborczej”). Trudno zakwestionować prawdziwość tego opisu. Tyle że nie jest to widok jedynie rosyjski – podobne można zobaczyć w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, także w Polsce. (...) Tymczasem za sprawą polskich mediów Rosja staje się śmietnikiem, ruiną, obrazem apokalipsy. „Były mer przyjmuje mnie w swoim mieszkaniu w*

*bloku. Klatka schodowa wygląda, jakby przeszedł przez nią huragan. Ani jednej prostej ściany, powybijane okna. Drzwi wejściowe wyrwane, na posadzce wala się martwy gołąb zżerany przez robaki” (Piotr Jendroszczyk w „Rzeczpospolitej”). W takich tekstach wizja Rosji coraz bardziej przypomina „Padlinę” Baudelaire’a: turpizm staje się wyznacznikiem, określającym sposób opisywania Wschodu”<sup>3</sup>.*

Przestałem ufać Kapuścińskiemu i przekazom medialnym. Później poznałem Mariusza Wilka, który w 1998 roku promował swój „Wilczy notes”. Kontrowersyjny w poglądach, nie stroniący od patosu, Wilk zaproponował inną wizję Rosji i zgoła odmienne myślenie o warsztacie reporterskim. „Rosję trzeba przeżyć” – deklarował, trawestując Tiutczewa i odrzucając pretensję do syntetyzacji, kategorię i permanentnego ogarniania całości „ulegającej dekonstrukcji w trakcie pisania” (jak sugerował Kapuściński). Wilk pokazywał Imperium z punktu widzenia Wysp Sołowieckich, na których – jak pisał – zamieszkał. Odniósł się również do opisów Kapuścińskiego: „*po kilka dni to tu, to tam, i z każdej dziury rozdział-obrazek, niczym slajd na pamiętkę. Rzecz jasna świetny pisarz nawet obrazki robi wyśmienite, tylko... po co? By zrobić komiks o Imperium?*”<sup>4</sup>.

#### **4. Piękna orientalizacja czyli świat Kapuścińskiego raz jeszcze. Kektura „Imperium” po 16 latach**

Przed wyjazdem do Hiszpanii czytam „Imperium” Kapuścińskiego raz jeszcze. Odnajduję bardzo plastyczne subiektywne szkice. Odczytuję w nich dużą reporterską wrażliwość, nie tylko deklarowaną. Z perspektywy czasu widać, iż autor „Imperium” wychwytuje rzeczy istotne, symptomatyczne dla przemian lat 90. Intuicję Kapuścińskiego-obszernika można również potwierdzić twardszymi metodami. Wątki, rozwijane bardzo obrazowo przez reportera, pokrywają się ze współcześnie prowadzonymi wywiadami biograficznymi (i tak w materiale z roku 2010 respondenci wymieniają na przykład jako dominujący obraz lat 90. zalew ksiązek, mnogość księgarskich bazarów i fascynację słowem drukowanym<sup>5</sup>).

Jednak w tych samych wywiadach biograficznych rosyjscy respondenci, patrzący na przeszłość swego kraju z perspektywy prawie 20 lat, deklarują świadomość stygmatyzacji

<sup>3</sup> J. Morawiecki, Turpizm magiczny, „Tygodnik Powszechny” 10 maja 1998, s. 1,4.

<sup>4</sup> M. Wilk *Wilczy notes*. Słowo/obraz/terytoria. Gdańsk 1998, s. 60.

<sup>5</sup> Tak jak: R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 97).

Rosji przez Czechów, Słowaków, Polaków (jeden z respondentów, wspominając swoje studia w seminarium duchownym w Koszycach, mówi na przykład: „*bazowali na plotkach i doniesieniach prasowych (...). Z niezdrową ekscytacją opowiadali mi o dziwactwach, absurdzie i potwornościach współczesnej Rosji. Nie oczekiwali zaprzeczenia, ale potwierdzenia ich istnienia; byłem tym niewiarygodnie zmęczony*”).

Problem zaczarowania i stygmatyzacji Rosji nie jest problemem Kapuścińskiego jako osoby, ale jakości dyskursu medialnego. A także jego książek jako silnej zmiennej, wytyczającej wektor rozwoju owego dyskursu.

Tak, Kapuściński był „czarodziejem reportażu”. Tylko czy reportaż ma czarować, czy ma być „baśnią medialną”? Tęsknimy za takimi baśniami, potrzebujemy ich. Kapuściński nam je daje. Wprowadza nas w obszary inne, dziwne, zaczarowane, pełne bieli, magicznej mroźnej przestrzeni, zniewalającej umysł. Prowadzi nas do Mordoru. W Azerbejdżanie, wrzuca nas w maź, opływamy ropą patrząc na beznogiego mężczyznę, umieszczonego na rozstaju dróg na drewnianej skrzyni. A potem umieszcza nas w samochodzie, którym pędzimy po lodowej powłoce, świadomi, że w każdej chwili możemy zginąć. To nie jest baśń dla dzieci. To jest świat ekscytujący i straszny, ale straszny kameralnie, na naszą miarę. Idziemy ramię w ramię z wrażliwym reporterem-humanistą, który nie jest herosem dla licealistów, nie jest Ilją z bylin, nie jest bohaterem dla mas. On jest nowy. Jest nasz, taki jak my – jak intelektualisci, patrzący z troską i zachwytem na „polifoniczny”, różnorodny świat w ruchu. Z pozoru słaby, delikatny. Nie ukrywa swych lęków, ale jedzie dalej: pomimo choroby, zmęczenia, mimo gruźlicy czy malarii. Musi jechać. By pokazać nam prawdziwy świat.

Bo bajka istnieje – nie wśród nas co prawda, nie u nas, ale za granicą, w Imperium, na sąsiednich kontynentach, tak odmiennych od naszego. Turpizm magiczny jest odpowiedzią na tęsknotę za ucieleśnieniem piekła i nieba, odnalezieniem ich na ziemi, wbrew teoriom sekularyzacji, wbrew homogenizacji świata, pogłoskom o jego identyczności, wbrew głosom o śmierci krainy Piotrusia Pana

Kapuściński jest przy tym rzeczywiście wrażliwy, subtelny. Daje tego niejednokrotnie dowody. „*Wchodzę w ciemną, bramę, w ciemne podwórko, potykam się o stosy śmieci. Słyszę głos kobiety. Pyta, czego szukam. Po jakimś czasie przychodzi do mnie, bierze mnie za rękę i*

*proceeds to the invisible in the darkness of the door. Why, she wonders, do you have such a hot hand, man?*

*(Of course you rarely say 'you' – comrade, but you can't say 'you' – sir, because it always sounds too bourgeois, and the form 'you' – in the face of a person, whom you don't know well, is impolite. So they turn to each other as 'you' – woman, man.)*

*I have a hot hand, I answer. By feel we find the door locked with a key. We enter, the woman lights a lamp. I see a bed. Well, I say to her, there are such American postcards, on which you find the word HAPPINESS... then various drawings depicting what is happiness. Well now, I say, happiness is to see a bed. So, you are really sick, says the woman and at some time brings me a teapot of hot tea, and on the table a whole collection of various jams and sweets”<sup>6</sup>*

Ta scena wzrusza. Kapuściński proponuje nam bardzo osobistą, subtelną podróż. Później rysuje na przykład bardzo trafny szkic o demokratkach i ich zniewoleniu komunizmem<sup>7</sup>. Co prawda wiele aspektów transformacji Kapuściński pomija. Trudno jednak, by pisał o wszystkich... On jest po prostu obserwatorem.

A jak obserwuje?

Kapuściński przekraczając granicę w Zabajkalsku dzieli obcokrajowców na trzy grupy:

- głucho wściekłych
- tych, którzy godzą się z istniejącą rzeczywistością i naśladują sposób myślenia i postępowania ludzi radzieckich
- tych, dla których „wszystko jest przede wszystkim ciekawe, niezwykle, nieprawdopodobne, którzy chcą ten inny, nie znany im dotąd świat poznać, zbadać, zgłębić. Ci potrafią uzbudzić się w cierpliwość i zachować dystans (ale nie wyniosłość!), spokojny, uważny, trzeźwy wzrok”<sup>8</sup>.

Sam zdaje się zaliczać do trzeciej grupy, wedle własnych deklaracji ma być bowiem właśnie uważny, cierpliwy i nie wyniosły.

Zauważmy jednak, że w „Imperium” Rosjanie są zwykle gorsi, upośledzeni, nienauczani samodzielnego myślenia, zniewoleni Imperium. Reporter pisząc o znerwicowanych (być może głodnych) wilczurach, o widzianych z okna pociągu żołnierzach

<sup>6</sup> R. Kapuściński, Imperium..., s. 137.

<sup>7</sup> Zauważmy jednak: rosyjscy demokraci są tylko „anty”, reprezentują węższe myślenie, nie dogadają się z lewicowymi europejskimi intelektualistami (o czym za chwilę).

<sup>8</sup> Ibidem, s. 33.

(którzy na pewno mierzą w niego)<sup>9</sup>, o drucie kolczastym i pasażerach, zaczepianych na wąskim korytarzu wagonu sypialnego, którzy odpowiadają monosylabami (na pewno dlatego, że boją się rozmawiać z obcokrajowcem, szpiegiem) wydaje się w swej hiperbolizacji popadać w paranoję<sup>10</sup>, twierdzi jednak, że to Rosjanie (Sowieci) są paranoikami.

Pochopność w syntetyzowaniu i uogólnianiu rzeczywistości zarzucał Kapuścińskiemu przywoływany już Mariusz Wilk: „*W Lapidarium III Kapuściński notuje: <<Życ tak długo w jakimś kraju, żeby móc powiedzieć: zupełnie go nie znam>>. No właśnie! Czym więc, jeśli nie pośpiechem, tłumaczyć tę skłonność do konkludowania w Imperium? Ot, ludzie w barze szybko jedzą, zauważa pisarz – to pewnie widmo głodu, zakodowane w pamięci zbiorowej, doszło do głosu... Albo: dlaczego w sklepie brak łyżek i noży? Bo cały surowiec, potrzebny do ich wytworzenia, zużyto na produkcję drutu kolczastego*”<sup>11</sup>.

Może jednak w hiperbolizowanych opisach Kapuścińskiego kryje się ironia? Gra z czytelnikiem? Tylko czy czytelnik będzie tak czytał reportaż? I czy interpretacja tekstu dokumentarnego może być dowolnie wieloznaczna?

Kiedy pytano mnie o Rosję (częstokroć szukając właśnie potwierdzenia, nie zaprzeczenia) odwoływano się do lektury Kapuścińskiego. Traktowano jego książki dosłownie, jako dokument właśnie, jako wiarygodne źródło wiedzy o ziemi nieznanej.

Autor „Imperium” wprowadza nas w krainę magiczną: plastyczną i straszliwą. Czy można mu jednak wierzyć?

Czytam o zatruciu i klęskach ekologicznych. Moje wspomnienie Krasnojarska sprzed miesiąca to brudne powietrze (podczas wojny fabryki ewakuowano na Syberię i stawiano pośpiesznie, nie bacząc na kierunek wiatru i wywiewania spalin), ale także krystaliczny Jenisej (przez most nad rzeką szedłem czterdzieści minut, w dole widziałem piasek na dnie).

---

<sup>9</sup> Bardzo ciekawa wydaje się przy tym wypowiedź pewnej reporterki, która na obronę „Imperium” przytoczyła następujący argument: „Ja również pojechałam niedawno koleją transsyberyjską, czytałam po drodze książkę Kapuścińskiego i odnajdywałam wszystko, o czym pisał. W pewnym momencie zatrzymał mnie nawet mundurowy z karabinem i powiedział mi coś strasznego, powiedział mi, że mnie zastrzeli, nie jestem tego pewna, ale tak zrozumiałam” (dyskusja po panelu dyskusyjnym o biografii Kapuścińskiego, pisanej przez Artura Domosławskiego, „Salon Dudka”, Wojszyce, czerwiec 2010).

<sup>10</sup> Co jest zresztą charakterystyczne dla opisów cudzoziemców czego sam niejednokrotnie doświadczałem. Bardzo ciekawie pisze o tym tym waszyngtoński korespondent Kevin Connolly w tekście „Spojrzał Anglik na Rosję”, tłum. Ł. Grabowski, <http://www.dziennikarze-wedrowni.org/archiwum/archiwum/2006/listopad/moskwa.htm> (data dostępu: 2010-05-20).

<sup>11</sup> A Domosławski, Kapuściński non fiction..., s. 60.

„Imperium” skupia się na ciemnej stronie. Taka koncentracja, związana z hiperbolizacją, a także wybiórcze korzystanie ze źródeł, podporządkowane nie tyle konfrontacji i weryfikacji informacji, co zaczarowaniu i zwiększeniu sugestywności przekazu, wydaje się bardziej ogólną cechą twórczości Kapuścińskiego, na którą zwraca wielokrotnie uwagę Domosławski. Kapuściński również w innych swoich pozycjach buduje scenerię z takich detali jak jezioro, w którym ryby są karmione trupami (legenda zostaje przedstawiona jako rzeczywistość) czy ekstremalna, „wyboista” droga, którą musi pokonać reporter (w rzeczywistości szosa była równa).

Co do drogi: Kapuściński – jak pamiętamy – mknie co rusz znanym nam „zdezelowanym acz chyżym moskwiczem”, którym pokonuje *„trzydzieści kilometrów drogi pokrytej grubym i gładkim lodem. Michaił pędził z szybkością stu kilometrów na godzinę. Jechaliśmy i żyliśmy do pierwszego kamienia, który mógł sterczeć przed nami. Na tej drodze przy tej szybkości oznaczał śmierć”*<sup>12</sup>. Tuż przed ponowną lekturą „Imperium” jechałem pod Krasnojaskiem dacia z siostrami zakonnymi, z księdzem pędziłem kaliną, potem mknąłem po lodzie japońcem na taryfie (kierownica była z prawej strony, samochód – bez wątplenia powypadkowy). Nie czułem się przerażony, śmiercionośne kamienie chyba się na nas nie czały. Nie czułem egzotyki. Polska prowincja jeździ samochodami ściągniętymi z Niemiec, złożonymi z ćwiartek, naciągniętymi, posztukowanymi na piankę montażową. Ci, którym brak pieniędzy – zasuwać zimą na letnich oponach. Może jednak 100 kilometrów na godzinę to w moskwiczu inna prędkość? Nie miałem moskwicza, sam jednak zajeździłem dwie łady „siódemki”, „trójkę”, dwa polonezy i dużego fiata. To jest ta sama generacja samochodów.

Takie targowanie z Mistrzem może wydawać się małostkowe, wręcz śmieszne. Kapuściński jednak właśnie z owych detali buduje obraz zaczarowanego Imperium. Pytanie o te szczegóły, banalne drobiazgi, jest w gruncie rzeczy pytaniem o subtelną nić zaufania do wiarygodności, porozumienia tego, który był, z tym, który tam nie był i ma przyjąć słowa narratora na wiarę. To pytanie o więź pomiędzy czytelnikiem a reporterem, publicznością a mediami.

Powtarzam więc w głowie te same pytania, które zacząłem sobie zadawać wcześniej, po lekturze Kapuścińskiego. Czy Rosja w roku 1992 była tak różna od tej, którą zobaczyłem w roku 1994? Czy Rosjanie tak bardzo bali się obcokrajowców? Czy ominąłem gdzieś

---

<sup>12</sup> R. Kapuściński, Imperium..., s. 162.

bokiem Mordor? Czy dzieci idąc w mrozie rzeczywiście zostawiają ślad, korytarz powietrzny, po którym można rozpoznać, że wyszły już do szkoły?

Mnożysz pytania i przestajesz wierzyć, odróżniać granicę tego, co wyolbrzymione, zaczarowane, uwypuklone, od tego, co realne, pisane z intencją odwzorowania 1:1. Ten świat ma zakłócone proporcje. On już nie jest kameralną opowieścią, pretenduje do syntezy (choć jednocześnie Kapuściński zabezpiecza się, mówiąc, że synteza owa „się rozpada”, całość jest zaś utworem „polifonicznym” – na pewno jednak nie w filologicznym rozumieniu; wedle definicji Bachtina „Imperium” jest klasycznym przykładem homofonizmu opatrzonego dość wyrywkową egzemplifikacją).

Owe przykłady są jednak bardzo sugestywne. Zapadają w pamięć. Reporter gna z jednej „goriaczej toczki” do drugiej, wiezie nas tym razem do kopalni. Trwa strajk, patrzymy na protest. Opis robi wrażenie. Kapuściński przewidział już, jak wszystko się skończy (dyrektor oszuka robotników). Powodowany współczuciem milczy jednak, nie chce odbierać górnikom nadziei. Zachowanie bardzo ludzkie, chociaż niezgodne z tym, czego uczymy przyszlých dziennikarzy. Reporter nie zadaje bowiem pytań, bo już wszystko wie. On myśli. Następnie zaś wyklada nam, że *„nigdzie tak dobrze nie widać podziału społeczeństwa na klasę rządzących i rządzonych, jak tutaj. Podział ten zresztą trwa co najmniej od czasów Piotra I. Ot, taka prosta, zdawałoby się, rzecz – wiedza o tym, jak zorganizować i przeprowadzić spotkanie – jest już zmonopolizowana przez klasę panującą”*<sup>13</sup>. Reporter pretenduje do opisu socjologicznego, budowanego z uwzględnieniem analizy historycznej. Dlaczego jednak odwołuje się akurat do Piotra I, a nie któregośkolwiek innego władcy (choćby Iwana Groźnego)? W stosowanym opisie nie uwzględnia całego szeregu ruchów oddolnych, komun, rosyjskiego anarchizmu, indywidualistycznych poszukiwania religijnych itd. Kapuściński daje nam po raz kolejny półprawdę.

Podobnych nieścisłości, pozwalających na łatwe przytoczenie kontrprzykładów, przeczących tezie, można odnaleźć wiele (tak samo dzieje się zresztą w „Hebanie”, skonstruowanym podobnie do „Imperium”).

Idźmy jednak dalej, wejdźmy do *„ciemnej, mroźnej i zasypanej śniegiem Workuty. (...) A te wiekowe kobiety na przystanku autobusowym? Która z nich siedziała w łagrze, a która była jej dozorczynią?”*<sup>14</sup>. Kapuściński po raz kolejny nie pyta, wyobraża sobie jedynie losy napotkanych osób, projektuje ich życiorysy i sunie dalej, oczywiście przez „mroźną biel”, „brnie przez zasy”, mając „cały czas przed oczyma wizję Michaiła Fiodorowa”.

---

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> Ibidem. s 164.

Reporter głównie więc czyta, rozmyśla, nie opiera swego reportażu na wywiadach, a ewentualnie na współuczestniczeniu w spotkaniach (ciągle jednak jako obcy). Jest milczącym obserwatorem. Rozmawia za to z dziećmi i starcami – pyta o drogę, albo zapytuje ich: jak się żyje.

Ogląda też telewizję – z innymi, lub sam. Jedzie i patrzy przez szybę – złowrogiego pociągu bądź rozpędanego ponad miarę samochodu.

Takie źródła wydają się bardzo użyteczne, budzą jednak wątpliwość, jeśli zaczynają stanowić trzon konstrukcji reportażu – taki tekst zaczyna przypominać relację z Korei Północnej (z braku możliwości rozmowy łapiemy to, co jesteśmy w stanie). Kapuściński słucha, myśli, zamyka się, boi. Wydaje się, że o Rosji więcej można dowiedzieć się z małego realizmu, prezentowanego w literaturze radzieckiej, spętanej przecież instytucją cenzury.

Reporter podąża jednak wprzód, pomimo ciągłego mrozu. Przeżywa. Cytuje rosyjskich filozofów i niesie kwiaty w śnieg, za miasto. Czy Kapuściński był sentymentalistą? Kierunek sentymentalizmu wiązał się przecież z reportażem, szczególnie w swoim nurcie rewolucyjnym, fenomenie wykształconym w Rosji. Pod koniec XVIII wieku Radiszszew podróżował z Petersburga do Moskwy, roniąc łzy nad niedolą chłopów (jego publikacje były nielegalne aż do Rewolucji Październikowej). Tyle że Radiszszew rozmawiał z ludźmi, przytaczał długie fragmenty wypowiedzi bohaterów. No i postulował zmianę. Kapuściński zaś o nią nie apeluje, on w zmianę nie wierzy. Widzi bowiem w ludziach syndrom *homo sovieticus* (bardzo kontrowersyjny choć popularny wśród intelektualistów konstrukt), widzi w nich łagier, zniewolenie carskie.

Wprowadza nas znów do kopalni. Opływamy w mazi, grzęźniemy w turpizmie: „*Mijaliśmy ludzi, którzy miesiącami nie widzą światła dziennego. (...) Kopalnia „Komsomolskaja” – oblodzone ściany, oblodzone konstrukcje, nikłe światelka, pod nogami czarna, mokra maź. Kobiety rozdzielające wózki, przestawiające jakieś dźwignie, belki, podpory. Chcesz z nimi porozmawiać?, pyta Genadij Nikołajewicz. Ale o czym rozmawiać? Takie zimno, taki mrok, taki smutek. I one, zajęte, ociężałe, zmęczone, może coś je martwi, może coś je boli? Niechże je uszanuję, niechże im ulżę przynajmniej w ten sposób, że nie będę od nich niczego chciał*”<sup>15</sup>.

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 157.

Wrażliwość Kapuścińskiego, jego takt, który okazuje się silniejszy niż reporterski nakaz zadawania pytań, przypomina wstyd rosyjskiego reportera Dmitrija Bykowa. On także był skrępowany rozmawiając z robotnikami w czasie, gdy jeszcze mógł pisać reportaże. Potem „reportaż zdechł”. Wcześniej jednak gatunek koncentrował się na przemyśle i „*nikogo specjalnie nie zajmował. Sam od takich reportaży zaczynałem, zawszem się cholernie tej roboty wstydził: przychodzisz do dobrych, zapracowanych ludzi, zadajesz idiotyczne pytania, trujesz im dupę... Żywię wobec robotników, ludzi pracy, zadawniony i silny kompleks. Koniec końców okazało się jednak, że nie ma już o czym reportaży pisać: przemysł upadł, o bankach, gdzie faktycznie przeniosło się życie, pisać jeszcze trudniej niż o trudzie dojarki. Jakiż zresztą bank cię do siebie dopuści...*”<sup>16</sup>.

Bykow twierdzi jednak, że braku pytań to regres dziennikarstwa. Kapuściński zaś nie pyta i z owej słabości warsztatowej czyni cnotę. On opisuje dzikich. Przeraża się tak, jak przerażeni są obcy, przybysze z zewnątrz, autorzy reportaży podróżniczych, pisanych dla odbiorcy zewnętrznego. Przyjrzyjcie się, podobną Rosję widzimy w hollywoodzkich filmach (nawet w odcinku z Jamesem Bondem, który spogląda surowo w kamerę i mówi „spasajba”).

## **5. Krytyka Kapuścińskiego w dyskursie naukowym i medialnym w Polsce. Szept przed, krzyk po Domosławskim**

Krytyczna analiza<sup>17</sup> twórczości Kapuścińskiego nie ma w Polsce silnej tradycji, podobnie, jak polemika publicystyczna, czy reporterska. Na potrzeby niniejszego tekstu skupimy się na przywoływanym już artykule Pawła Zajasa, który zwraca uwagę na sposób konstrukcji autorytetu Kapuścińskiego i moc jego oddziaływania na naukowców. Akademicy bowiem deklarowany sposób pracy reportera (opisywany między innymi w pozycji „Ten inny”) utożsamili z realną pracą dziennikarza. Zajas mówi: moc etnograficznego autorytetu pisarza stępiła czujność krytyków

Poznański filolog pisze o autorytecie etnograficznym, „*który Kapuściński budował niezwykle starannie i przemyślanie*”<sup>18</sup>. (...) *Jako wiarygodny i znany na całym świecie*

<sup>16</sup> D. Bykow, The end.Koniec, czyli wywiadu nie będzie, tłum. J. Morawiecki, [http://www.dziennikarze-wedrowni.org/index.php?option=com\\_content&view=article&id=7:the-end-koniec-czyli-wywiadu-nie-bie&catid=1:lewa-szpalta](http://www.dziennikarze-wedrowni.org/index.php?option=com_content&view=article&id=7:the-end-koniec-czyli-wywiadu-nie-bie&catid=1:lewa-szpalta).

<sup>17</sup> Nie mam tu na myśli tzw. szkoły analizy krytycznej, a po prostu wywód naukowy, zakładający krytyczne myślenie, obserwację i analizę danych.

<sup>18</sup> Podobnie pisze Domosławski, chociaż udowodnienie realizowania zamierzonej strategii wydaje się trudne; tak czy inaczej zgodnie z wcześniejszą deklaracją w niniejszym tekście nie będziemy rozstrzygać intencjonalności działania (JM).

reportażysta Kapuściński (...) grał rolę pisarza, który „ani na moment nie przestał być reporterem”<sup>19</sup>. Jest to możliwe dzięki autorytetowi etnograficznemu, zbudowanemu w *Imperium* z trzech części składowych: etnograficznej sygnatury „bycia tam”, śladu osobistego doświadczenia oraz antyturystycznej postawy, akcentowanej wielokrotnie przez pisarza *expressis verbis*”<sup>20</sup>. Zajas cytuje Kapuścińskiego, który w „Autoportrecie reportera” deklaruje: „Piszę <<z jeżdżenia>>, nie jestem <<wymyślaczem>>. Nie opisuję jakiegoś wyobrazonego czy własnego świata. Opisuję świat, który realnie istnieje”<sup>21</sup>. Kilkanaście stron dalej czytamy ponownie: „Dla mnie, to co mam do powiedzenia, nabiera wartości przez fakt, że tam byłem i byłem świadkiem wydarzeń. Jest – przyznaję – pewien egotyzm, że w tym, co piszę, skarżę się na upał, głód lub ból, który odczuwam, ale fakt, że to wszystko osobiście przeżyłem nadaje temu autentyczność”<sup>22</sup>.

Istotny do zbudowania przymierza zaufania wydaje się również biograficzny ślad autora - Kapuściński twierdzi wie, co to *Imperium*<sup>23</sup>. Dzięki swemu doświadczeniu i intuicji miałby budować obraz całości, przebijać się głębiej, pod powierzchnię wydarzeń, rozpoznawać rosyjską mentalność. W trafności diagnoz ma pomóc również natura. Zajas odwołuje się tu do krytyki Waldsteina pod adresem Kapuścińskiego, który pisze o fetyszyzacji przyrody w „*Imperium*” oraz konstruowanej i uporczywie udowodnianej w tekście „typowości” rosyjskiego myślenia (podobne mechanizmy odnajdujemy również w *Hebanie*): „Dla Maxima Waldsteina przykładem fetyszyzacji rosyjskiej przyrody przez Kapuścińskiego jest pojawiający się w książce opis Syberii. (...) Chomiuk<sup>24</sup> (...) skutecznie neutralizuje krytykę, uwydatnia jej absurdalne, istotnie słabe miejsca, pomija zaś milczeniem tę argumentację rosyjskiego literaturoznawcy, która wskazuje na „w jakiejś mierze orientalizującą” perspektywę *Imperium* (autorka przyznaje więc, iż takowa istnieje, ale wątku nie rozwija). Waldstein słusznie bowiem zauważa, że choć przyroda nie stoi w centrum narracji Kapuścińskiego, to kiedy już się pojawia, skupia na sobie całą uwagę. Na podstawie impresji krajobrazowych Kapuściński snuje daleko idące rozważania natury historycznej i socjologicznej. Przestrzeń rosyjska zostaje przeciwstawiona europejskiej. W miarę

---

<sup>19</sup> B. Nowacka *Magiczne dziennikarstwo...*, s. 23 [za:] P. Zajas, *Zagubieni kosmonauci...*

<sup>20</sup> P. Zajas, *Zagubieni kosmonauci...*

<sup>21</sup> R. Kapuściński *Autoportret reportera*, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2008, s. 13 [za:] P. Zajas, *Zagubieni kosmonauci...*

<sup>22</sup> Tamże, s. 53.

<sup>23</sup> Ową pewność wydawały się zachwiać sygnały kreowania, a nawet fałszowania pewnych elementów życiorysu – Domosławski zwraca uwagę na to, że Kapuściński wymyślił ucieczkę swojego ojca z transportu do Katynia, o czym piszemy w kolejnym podrozdziale.

<sup>24</sup> Zajas pisze szerzej o symptomatycznej polemice pomiędzy Chomiuk i Waldsteinem, która nie mieści się w ramach tego wywodu.

zagłębiania się w biały pustynny bezkres, któremu towarzyszy „uczucie zapadania się w niebyt, zanikania”<sup>25</sup>. I dalej Kapuściński: „Ogrom, owa nieobjętość Rosji mają ujemny wpływ na sposób myślenia jej mieszkańców. Nie wymaga ona bowiem od nich skupienia, napięcia koncentracji, energii ani tworzenia dynamicznej, intensywniej kultury. Ot, wszystko rozłazi się, rozcieńcza i tonie w tej nieobjętej bezforemności. Rosja – przestrzeń z jednej strony bezkresna, szeroka, z drugiej – tak przytłaczająca wielkością, że zapiera dech i nie ma czym oddychać”<sup>26</sup>. Jak pisze Zajas: „Przyroda staje się u Kapuścińskiego narzędziem „romantycznej antropologii”<sup>27</sup>. Chomiuk zauważa jednak, że również Wilk, krytykujący Kapuścińskiego, nie cofa się „przed tropieniem związków między cechami rosyjskiej przyrody a mentalnością człowieka Wschodu; chętnie podkreśla – także za Bierdiajewem – zależności między błotnymi przestrzeniami Rosji a biernością jej mieszkańców”<sup>28</sup>.

Trzeba jednak przyznać, że „surowa krytyka”, jakiej dopuścił się Wilk 12 lat temu, sprawiła, że pisarz zaczął być identyfikowany właśnie jako antagonistą Kapuścińskiego. Stało się tak mimo że cała polemika rozegrała się z początku na przestrzeni zaledwie kilku akapitów „Wilczego notesu”<sup>29</sup>. Wcześniej – jak pamiętamy – nieśmiało głosy krytyki pojawiały się jedynie na marginesach tekstów, których autorzy napomykali na przykład jednozdaniowo, iż „granica pomiędzy pisaniem o wszystkim i niczym jest bardzo cienka”.

Czy tego chcemy czy nie – przełomem w mówieniu o Kapuścińskim okazała się jednak książka Domosławskiego. „Kapuściński non fiction” budzi ogromne emocje. Redaktorzy Wydawnictwa „Znak”, które wycofało się z wydania pozycji (ostatecznie ukazała się ona nakładem „Świata książki”), mówią o biografii z niesmakiem nawet w prywatnych rozmowach. Znany krytyk stwierdził, że autor bestsellera „zachowuje się jak mały piesek, który krzywdy zrobić nie zdoła, ale dużo szczeka, choć Kapuścińskiemu do pięt nie dorasta”. W podobnym duchu inicjowana jest dyskusja na forum Kapuscinski.info. Wątek o znamienym tytule „Odpieprzcie się od Kapuścińskiego - czyli co ma Bikont i Domosławski do Herlinga, Herberta i Kapu” został otwarty cytatem z „Lapidarium”: *„Utrapieniem ludzi sławnych jest to, że kuszą miernoty do napaści. Te ostatnie liczą, że atakując sławnego*

<sup>25</sup> R. Kapuściński, *Imperium...*, s. 38.

<sup>26</sup> Tamże, s. 42.

<sup>27</sup> P. Zajas, *Zagubieni kosmonauci...*

<sup>28</sup> A. Chomiuk „Prawdziwa” *rzeczywistość...*, s. 227 [za:] P. Zajas, *Zagubieni kosmonauci...*

<sup>29</sup> Teraz Wilk krytykuje Kapuścińskiego znacznie obszerniej, choć ostre krytyki wydaje się być wymierzone w inne obszary i sprowadzać do wycieczek personalnych. Autor „Wilczego notesu” nie tylko podważa reporterską trafność opisu Rosji, ale sam styl życia oponenta. Ów styl wydaje się bowiem niezgodny z wizją Wilka, która miałaby być lepsza i głębsza: „Po co mu [była] tropa Malinowskiego na starość, kiedy swoich miał więcej? Do końca nie potrafił stanąć. Zatrzymać się! A przecież marzył w „Lapidarium V” o klasztornej celi na schyłek życia. I co?” (M. Wilk, *Walka z cieniem*, „Plus Minus” 26-27 czerwca 2010, s. P22).

*człowieka, same zdobędą odrobinę sławy*"<sup>30</sup>. Z kolei Stanisław Bereś prowadząc panel dyskusyjny, którego Domosławski stał się głównym bohaterem, stwierdził, że spór o „Kapuściński. Non fiction” to najważniejsza debata w powojennej krytyce literackiej w Polsce. Sprzedaż książki przekroczyła 100 tysięcy (standardowe nakłady zbiorów reportaży to 2-3 tysiące).

Odbrazowanie Kapuścińskiego dokonywane jest przy tym zasadniczo w następujących sferach: życie prywatne, lustracja (współpraca ze służbami wywiadowczymi) i mijanie się z prawdą w reportażach (mity: o ucieczce ojca z Katynia, o przyjaźni z Che Guevarą, o skazaniu na rozstrzelanie, kontrowersje w doborze źródeł). Najsłabiej dostrzeżonym przez prasę i zarazem najistotniejszym dla nas wydaje się trzeci zarzut: konfabulacji i hiperbolizacji.

## **6. Niebezpieczeństwo majstrowania przy autorytetach – społeczność reportażyistów w sytuacji permanentnego zagrożenia**

Podważanie autorytetu mistrzów reportażu może budzić niepokój nie tylko wśród tych, którzy autorów ukochali, nie tylko wśród obrońców instytucji salonu, restauratorów elit, ale także wśród tych, którym leży na sercu obrona statusu gatunku. Reportaż znajduje się bowiem w stanie permanentnego zagrożenia. W Polsce przetrwał transformację nie tylko dzięki bardzo silnej tradycji dokumentarnej, nie tylko dzięki edukacji czytelniczej, ale również dzięki rozwiązaniom instytucjonalnym, stworzonym systemowo inkubatorom, takim jak redakcja reportażu w „Gazecie Wyborczej”. By produkować reportaże, potrzebni są reportażyści. Potrzebne są gwiazdy (a więc ta mniejszość, która do elit przystąpiła, otrzymuje delegacje i żyje z pisania kilkunastu tekstów rocznie) oraz ci, którzy aspirują do elit, którzy mają nadzieję dostać się do nich w przyszłości, bądź którzy realizują etos inteligencki, piszą teksty, mimo że do pracy dokładają, działając realizując imperatyw twórczy bądź społecznikowski. Dla wszystkich tych subpopulacji (a także dla czytelnika, który broni statusu reportażu) potrzebne są ikony mistrzów, sztandary, przykład tych, na których musielibyśmy podnieść rękę, gdybyśmy podnieśli ją na reportaż.

Ów problem zagrożenia gatunkowego wykracza poza region, nie dotyczy jedynie rynku prasowego w Polsce. Podważając wiarygodność reportażu, twórczości non fiction, bądź choćby zastanawiając się nad jej statusem i falsyfikując mistrzów, próbujemy iść w poprzek frontu, wchodzimy w środek batalii, jaka toczy się pomiędzy zestandaryzowanym dziennikarstwem korporacyjnym, wytwarzającym wiarygodne, ale obłe, pozbawione smaku,

<sup>30</sup> <http://www.kapuscinski.hg.pl/forum/read.php?7,1700>

jednorazowe, bliźniacze produkty, a piewcami indywidualnej twórczości, realizowanej w zgodzie z głębokim humanizmem i choćby względna, uskrzydlaająca jednak wolnością artystyczną<sup>31</sup>. Próbuje iść w poprzek, być może jednak jesteśmy spychani na jedną ze stron frontu i stajemy obok zwolenników dedukcyjnego i konserwującego system medialny, obiektywnego i globalnego dziennikarstwa przemysłowego (tak krytykowanego przez Kapuścińskiego). Naprzeciw nas, z drugiej strony frontu – walczą o przetrwanie mniejszościowi, szlachetni, pełni ideałów obrońcy dziennikarstwa subiektywnego, wymykającego się normom, refleksyjnego, rewolucyjnego, indukcyjnego.

Po ich stronie wiszą sztandary z podobizną autora „Cesarza”. Chcieliśmy być tam, gdzie oni, raczej tam niż tu, w każdym razie. Zepchnięto nas na obce nam pozycje. Dlaczego?

Kapuściński ma być ikoną reportażu. On nobilituje jego istnienie, utrzymuje popularność, wskazuje na potrzebę jego pielęgnowania. Rekompozycja dyskusji nie może być dokonywana bezkarnie. Dlatego właśnie majstrowanie przy sferze symbolicznej i demontowanie autorytetu budzi tak wielkie emocje.

Jeśli jednak zdołamy wyrwać się ze spolaryzowanego opisu, antagonizującego narrację analizy książek mistrza na jego zwolenników i przeciwników (tj. na zwolenników i przeciwników wolności twórczej reportera), możemy znów zacząć zastanawiać się nad specyficzną pozycją, jaką zajmował.

Kapuściński był arystokratą dziennikarstwa. Przyjął koronę cesarza reportażu (a w każdym razie jej nie zdjął). Kapuściński obiecuje, że da nam wszystko (co najmniej pół królestwa). Daje mniej. Czy daje nam w ogóle reportaż?

## **7. Cesarz reportażu bez reportażu**

A co to jest reportaż? Przyjmijmy stosowaną przeze mnie do tej pory definicję, bazującą w dużej mierze na klasycznym opisie Niedzielskiego. Jako reportaż będziemy rozumieć *„gatunek pograniczny, realizujący jednocześnie funkcję publicystyczno-informacyjną oraz artystyczną. Tekst reportażowy będzie posiadać kilku - co najmniej dwóch - bohaterów, identyfikowalnych w rzeczywistości, z których jeden może być narratorem. Autentyczne muszą być przy tym nie tylko wszystkie postaci, ale także wydarzenia, w które są*

<sup>31</sup> Piszę o tym szerzej w: *Rosyjski ocierk a zachodnioeuropejski feature. Dwa wektory rozwoju współczesnego reportażu* (publikacja po konferencji „Reportaż bez granic? Typy, funkcje i tendencje rozwojowe współczesnego reportażu dziennikarskiego”, 10 grudnia 2009, w druku).

zaangażowane i ich tło, sceneria, sposób przebiegu rozmowy. Pomiędzy bohaterami może występować interakcja, dialog, tekst jest skomponowany zgodnie z określoną linią fabularną”<sup>32</sup>. Reportaż opiera się więc na pracy terenowej. Nie jest czystym esejem, opowiada o losach bohaterów (więcej niż jednego, a więc więcej niż reportera). Skoro tak, to czy późniejsze teksty Kapuścińskiego, takie jak „Imperium” i „Heban”, były w istocie reportażami? Zbigniew Bauer podkreśla element pracy terenowej u Kapuścińskiego. Zauważa, że pisarz wiedział, iż „mógłby napisać rzecz o rozpadającym się państwie carów i pierwszych sekretarzy wyłącznie na podstawie zgromadzonych książek i artykułów prasowych, jednak podjął się morderczej podróży [...] po to, by agonii super mocarstwa przyjrzeć się bez pośredników”<sup>33</sup>. Zajas jednak czuje nieufność, nie podziela zachwytu Bauera: „Problem w tym, że zaufanie do i podziw dla autora jako tego, który „tam był” przesłania większości krytyków i badaczy prosty fakt: w samym tekście nie znajdujemy zbyt wielu śladów „doświadczenia terenowego”. W pierwszej części książki mamy zaledwie piętnastu informatorów, których Kapuściński wymienia z imienia i nazwiska. Główną ich funkcją jest stworzenie punktu wyjścia dla ogólniejszych rozważań opartych na wcześniejszych lekturach (liczba osób odpowiada mniej więcej liczbie podrzdziałów: jedna osoba, jedna historia). Mamy więc do czynienia z poetyką „wypisów lekturowych”, brakuje wyraźnie zarysowanych bohaterów, którym reporter towarzyszy. W swoim podejściu do opisu doświadczenia etnograficznego Kapuściński przypomina więc, bardziej od podziwianego przez siebie Bronisława Malinowskiego, alegorię etnografii gabinetowej, pochodzącą ze strony tytułowej wydanego w 1724 roku dzieła ojca Josepha-François Lafitau (1681-1748) *Mœurs des sauvages américains* (‘Zwyczaje amerykańskich Indian’)<sup>34</sup>.

W „Imperium” brakuje wywiadów. Wątpliwości może budzić weryfikacja źródeł. Czy nie było tak, iż autor wybierał najatrakcyjniejsze, a nie najbardziej wiarygodne?

Tak czy inaczej im bardziej Kapuściński syntetyzował, tym bardziej odchodził od reportażu. Przyjął wizerunek antropologa, wrażliwego myśliciela, skromnego, prostego, odczytanego, wytrwałego. Otrzymał legitymację do takiego pisanie – jako jeden z niewielu. Licencję na przemyślenia i pośredniczenie w kontaktach z wielkim światem – w sposób bardziej intelektualny, refleksyjny niż Tony Halik, w sposób dający obietnicę oświecenia, a nie rozrywki. Stał się klucznikiem rozwierającym bramę do antyturystycznej rzeczywistości.

<sup>32</sup> J. Morawiecki, *Rosyjski oczerk...*

<sup>33</sup> Z. Bauer *Paradoksy prawdy. Pisarskie wybory Ryszarda Kapuścińskiego*, w: B. Wróblewski (red.) *„Życie jest z przenikania...”*, s. 43.

<sup>34</sup> P. Zajas, *Zagubieni kosmonauci...*

Otwierającym nas na inność, dającym kartę do brylowania na salonach, cytowania przemysłów, wyjścia poza duszną europejskość.

W tym sensie dawał obietnicę innej wędrówki, niż wejście do Unii Europejskiej, świata wolnego rynku i neoliberalizmu. Obietnicę bycia alternatywnym i oświeconym. Tylko czy ta alternatywa nie stała się zbyt papuśna, naiwna, popkulturalna („bądź alternatywny, pij cherry coke”)?

Ale nawet jeśli tak - cóż z tego? Cóż z tego, że wyolbrzymiał? Że nie był obiektywny?

A któż jeszcze – prócz zwolenników Szkoły Niemieckiej i funkcjonalistów, wynoszących na ołtarze pluralizację dyskursu politycznego w mediach – wierzy w obiektywizm?

A więc - czy pytanie o prawdę w reportażu jest w ogóle zasadne?

## 8. Gatunek pogranicza a obecność fikcji – naiwne pytanie?

Zajas twierdzi, że tak: „*Kwestia nachodzenia na siebie fikcyjności i faktów zebranych podczas pracy terenowej nie jest (...) problemem „z gruntu akademickim”, ograniczonym do „jałowych sporów krytyków”*”<sup>35</sup>. Badacz polemizuje w ten sposób z Beata Nowacką, której „*nie wystarczy (...), podobnie jak Aleksandrze Chomiuk, poczytność książek pisarza i jego pozycja w literaturze światowej. Chce go widzieć zarówno na półce z napisem „literatura piękna”, jak i w dziale podręczników do socjologii czy antropologii społecznej. Nowacka kończy rozdział z typową dla siebie emfazą: „Zatem absolutnie nie można się zgodzić z tym, że Ryszard Kapuściński przekroczył granicę między dziennikarstwem a literaturą. On ją unieważnił!*”<sup>36</sup>. Z kolei Kazimierz Wolny-Zmorzyński wydaje się uważać spór o fikcyjność za naiwny – szczególnie z punktu widzenia filologa, znającego procesy historyczno-literackie (przecież wiadomo, że to co czytamy, nie jest prawdą, każdy autor kreuje rzeczywistość; prawdy nie ma)<sup>37</sup>.

Takie stwierdzenie wydaje się dopuszczalne (nawet naturalne) w dyskursie literaturoznawczym, ale raczej nie w dyskusji w branżowej, godzi bowiem w samą definicję reportażu, rozsadza jej fundament. Chyba, że dopuścimy odstępstwa u arystokracji, u półbogów, tych, którzy w przeciwieństwie do media workers zostali wyniesieni na Olimp.

<sup>35</sup> P. Zajas, Zagubieni kosmonauci...

<sup>36</sup> Ibidem.

<sup>37</sup> Wypowiedź podczas panelu dyskusyjnego o Ryszardzie Kapuścińskim „Między baśnią medialną a rzeczywistością” (uczestnicy: J. Antczak, A. Domosławski, U. Glensk, J. Morawiecki; prow. S. Beres) – kwiecień 2010, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nawet jednak przy takim ujęciu konfabulacja, szczególnie ta jawnie wyartykułowana, nie będzie raczej akceptowana. Inna rzecz, że za nietakt możemy uznać pytanie mistrzów o wiarygodność źródeł<sup>38</sup>.

A czy dopuszczamy hiperbolizację? Stosujemy ją, każdy z nas, reportażystów, zapewne się nią posługuje. Tego wymaga wycucie rytmu, dominant kompozycyjnych, operowanie kontrastem. I mamy usprawiedliwienie na umieszczanie tego chwytu w palecie naszych środków: my i tak rzeczywistości nie przenosimy na kartki, my ją odtwarzamy, przepuszczoną przez siebie, my ją postrzegamy, wchłaniamy i konstruujemy od nowa, staramy się ją zbudować w wyobraźni czytelników. To bardzo subtelny i trudny do zwerbalizowania proces.

Granica między prawdą a fikcją tkwi w każdym z reporterów. Jest płynna.

Ale jednak **jest**, ona istnieje.

Jak jej jednak w takim razie ustrzec? Jak uniknąć bezkarności twórcy, który zaciąga u czytelnika dług zaufania (odbiorca nie sięga przecież po reportaż jedynie z powodu walorów estetycznych, ale w oczekiwaniu opowieści o świecie namacalnym, realnym)? Przeciwnicy obiektywizmu w dziennikarstwie proponują zastąpienie go kategorią uczciwości<sup>39</sup>. Cóż jednak jest w takim razie nieuczciwe?

Zapewne traktowanie tekstu jedynie jako produkt użyteczny dla redakcji. Jako środka do budowania własnego wizerunku. No i uleganie gorączce pogoni za atrakcyjnością, uleganie wreszcie – własnej słabości gawędziarstwa i okraszania świata, zaczarowywania go... U mnie na wsi mówi się o takich ludziach – bajkopisarz. „Od bajkopisarzy należy stronić, trzeba się ich wystrzegać” – przestrzegają mnie sąsiedzi z PGR-u (mają co prawda na myśli głównie nieuczciwych rzemieślników, obdarzonych talentem krasomówczym).

Baśń medialna, ukazująca nam pięknie zaczarowaną, ale zniekształconą rzeczywistość nie jest niewinna. Takie podania reportażowe – szczególnie jeśli są skanonizowane, zwielokrotnione przez innych reporterów – mogą powodować stygmatyzację i autostygmatyzację narodów, regionów świata<sup>40</sup>. Grzech nadmiernie rozpasanej hiperbolizacji

<sup>38</sup> Wydaje się jednak, że taka upowszechnienie takiej normy byłoby podobne do uznania za nietakt zadawanie pytań o badania terenowe mistrzom badań społecznych, zakładając, że wystarczy ich intuicja, że standardy metodologiczne ich nie dotyczą; i coś w tym jest, bywa, że ulegamy takiej presji autorytetu, ale także rzeczywistego geniuszu i trudne mierzałnej, chociaż wyczuwalnej ogromnej intuicji.

<sup>39</sup> J. Morawiecki, *Mały człowiek*, Warszawa 2010, s. 39.

<sup>40</sup> O stygmatyzacji i powstałej w efekcie autostygmatyzacji mówiła Maria Todorova odnosząc się do wojny na Bałkanach i konstruacji złych Serbów (por. np.: J. Morawiecki, *Byłoby mniej krwi*. Rozmowa z Marią Todorovą, „Tygodnik Powszechny” 1998...

wyduje się częsty, szczególnie widoczny na przykład w nader turpistycznych tekstach Jacka Hugo-Badera, który również pisze o Rosji i odwołuje się do szkoły Ryszarda Kapuścińskiego.

Ten grzech wydaje się jednak wpisany w warsztat reportażysty, jest pokusą szczególnie silną w sytuacji uwolnorynkowania zawodu.

## **10. Trudne podsumowanie**

Kiedy zadzwoniłem do Zajasa, zapytałem o reakcje polskich kolegów na jego tekst. Artykuł został przetrzymany w redakcji i przeniesiony do kolejnego numeru. Zajas był jednak świeżo po konferencji naukowej: „Odbiór ciężki, atmosfera zawieszona. Mówili, że tak nie wypada”<sup>41</sup>. Później zaczęliśmy zastanawiać się nad statusem literatury dokumentarnej, tej, która opowiada o światach nieznanym, tłumaczy nam rzeczywistość zewnętrzną, nie przywala jednak ociążała faktografią, przeciwnie – uskrzydla nas, zachwyca literackim polotem i subtelnością. Zajas mówił o sytuacji w Holandii, którą zajmuje się z racji swej niderlandystycznej specjalizacji. Zbudował paralelę do polskiej dyskusji. W Holandii drogą analogiczną do Kapuścińskiego obrał najbardziej prominentny niderlandzki pisarz niefikcyjny Frank Westerman, również tłumaczony na wiele języków i poruszający się na pograniczu gatunków. On także zaczynał jako reporter, z czasem zaś zaczął nabierać coraz większego apetytu na beletrystykę. Westerman czerpie korzyści z istnienia po obu stronach – mówi Zajas, - jednocześnie jednak podkreśla zawsze pakt rerefencjalny z czytelnikiem. Droga zdolnego reportera, wziętego autora książek non-fiction, może się więc przedstawiać w dużym uproszczeniu następująco: dziennikarz rozwija się, pisze, składa swoje artykuły w zbiory, książki. Czasem dorabia łączniki, pracuje nad kompozycją. Zgarnia nagrody zarezerwowane dla literatury niefikcyjnej. Zaczyna być znany. Następnie dochodzi do wniosku, że „tak właściwie to jest również pisarzem i myślicielem”. Jeździ na odczyty, wykłady, spotkania ze studentami i intelektualistami. Jako pisarz nie wyklucza umieszczania elementów fikcyjnych. Syntetyzuje rzeczywistość, bo przecież jest myślicielem. Dowolnie zmienia etykiety – kiedy ktoś z nim polemizuje, on odwołuje się do wolności artystycznej. Wydawnictwa zawierają z nim sojusz symboliczny, wspólnie eksploatują wizerunek.

---

<sup>41</sup> Rozmowa telefoniczna z P. Zajasem, 30 kwietnia 2010.

Być może Kapuściński wpadł w podobną pułapkę (bądź miał szczęście odnaleźć ten sam klucz do kariery)? Jeżeli tak, to pytanie, które stawiamy staje się fundamentalne i nie dotyczy jednego autora. To pytanie o koncepcję mediów, o nasze oczekiwania wobec dziennikarzy (także arystokratów medialnych), pytanie o umowę społeczną. Czy zgodzimy się z Weberem<sup>42</sup>, Todorową<sup>43</sup>, którzy twierdzili, że standardy dziennikarskie powinny być bliskie standardom naukowym (a więc: po pierwsze precyzja i rzetelność?). Czy też dziennikarstwo ma być raczej przedłużeniem beletrystyki, jej ewolucją, fascynującą w sensie formalnym (oczekujemy więc od dziennikarstwa realizacji funkcji artystycznej, bardziej nowoczesnego i masowego docierania sztuki do odbiorcy)? A może chcemy funkcji rozrywkowej przede wszystkim? Może wreszcie nie jest możliwa tak duża generalizacja, może należy podzielić dziennikarskie segmenty na rozrywkowy, informacyjny, publicystyczny oraz ten wzniosły, będący pomostem, schodami do nieba, czymś więcej niż te poprzednie? Jak je jednak podzielić w praktyce? I czy o takiej typologii będzie pamiętać konsument, czy też podział pozostanie czysto teoretyczną konstrukcją, niemożliwym do zaspokojenia sentymentem za oświeceniową czystością gatunkową?

Paweł Zajas: „Kapuściński robił to, przed czym przestrzegał Wańkowicz, domalowywał elementy mozaiki”. Zajas tłumaczy, iż taki proces jest bardzo trudny do wykrycia, szczególnie na poziomie analizy świata przedstawionego. Formalnie fikcja i nie-fikcja są do siebie bardzo podobne.

Próba obrony przed rozmyciem funkcji dziennikarskiej okazuje się wdrażanie sztywnych standardów korporacyjnych, które w tej, czy innej formie zna każdy stringer, szeregowy reporter, miotający się w klatce ograniczeń formalnych (choć nie każdy się w niej źle czuje, przynajmniej uczciwie). Takie ryzy standardyzacji oznaczają jednak zgodę na odarcie tekstu z literackości, amputację chwytów artystycznych. Zamiast reportażu utrzymujemy feature, surogat, w którym każdego bohatera opatrujemy mechanicznie krótkim opisem (Maria, czerwony sweter, zniszczona twarz, 43 lata), wcześniej wyduszamy jednak z rozmówcy wypowiedź, którą wymyślił wydawca z centrali<sup>44</sup>. W sensie formalnym takie teksty bliższe są dążącej do obiektywizacji szkole anglosaskiej, przeciw której się tak

---

<sup>42</sup> W 1919 roku Max Weber pisał w tekście *Polityka jako zawód i powołanie*, stwierdzając, że „na dziennikarzu ciąży dużo większa odpowiedzialność niż na uczonym, a poczucie odpowiedzialności każdego uczciwego dziennikarza przeciętnie nie jest ani o jotę mniejsze (...) niż w przypadku uczonego” (M. Kunczik, A. Zipfel, *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*, Warszawa 2000, s. 78).

<sup>43</sup> J. Morawiecki, *Byłe mniej krwi...*

<sup>44</sup> *Rosyjski oczernik a zachodnioeuropejski feature. Dwa wektory rozwoju współczesnego reportażu* (publikacja po konferencji „Reportaż bez granic? Typy, funkcje i tendencje rozwojowe współczesnego reportażu dziennikarskiego”, 10 grudnia 2009, w druku).

buntujemy. Sam buntowałem się w duchu przeciw niej i łamałem własne aspiracje, realizując podobne teksty dla Agencji Reuters – jeździłem w teren i zbierałem cytaty, realizujące tezę sformułowaną w Warszawie bądź Londynie.

Owa opozycja, owo zmaganie pomiędzy koncepcjami mediów, sięga samej genezy dziennikarstwa, które u swego zarania było przecież nastawione na zysk i miało być nośnikiem informacji dla handlowców, okraszonym odrobiną brukowych ciekawostek o dziwactwach i nieszczęściach. Niedługo później pojawił się jednak nurt alternatywny, w Rosji na przykład realizowany przez pisarzy oraz przez aspirujących do pisarstwa społeczników. Nurt rewolucyjny, subiektywny, inteligencki<sup>45</sup>. Owe koncepcje ścierają się ciągle, oba nurty rozwijają się, ewoluują, występując jednak choćby w częściowej w opozycji.

Jeśli pozostajemy w zgodzie z wyartykułowanym już wcześniej założeniem, zgodnie z którym reportaż jest raczej indukcyjny, a feautre – dedukcyjny, to czy Kapuściński dotarł do myślenia dedukcyjnego z drugiej strony? Dobierając fragmenty mozaiki pod zaprojektowany obraz, domalowując je nawet (być może w przekonaniu, że podobne i tak gdzieś leżą, te jednak zwiększą wymowę obrazu)?

Cichnie dyskusja po książce Domosławskiego. Gdy polemika realizowana poprzez media głównego nurtu była jeszcze w swoim szczytowym stadium, Piotr Mucharski napisał w „Tygodniku Powszechnym”, broniąc książki: *„Najbardziej niepokoi argument, że książka jest w porządku, lecz nie pora, by w Polsce takie rzeczy wydawać, bo i tak zniszczono już większość autorytetów. Słysząc, że Domosławski podważa walory Kapuścińskiego jako osoby publicznej i prywatnej, reportera i pisarza... (...) Tym, którzy twierdzą, że (...) zachwyt nad książką jest pokoleniową sprawą, bo jest wytłumaczalny tylko tabloidalną zarazą, wypada odpowiedzieć, że jest jeszcze gorzej: to plemię Boya wróciło i wietrzy kulturę”*<sup>46</sup>.

Jacek Antczak – dawny kolega z radia, obecnie reportażysta prasowy, powiedział mi przed wspólnym panelem i dyskusją z Domosławskim, że czytając książkę „Kapuściński non-fiction” czuł niepokój. Zastanawiał się, czy chciałby, żeby ktoś kiedyś szedł tak po jego śladach i sprawdzał jego pracę reporterską<sup>47</sup>.

Domosławski przyznał podczas spotkania, że koledzy z gazety „Wyborczej” po opublikowaniu jego książki dziwnie zamilkli<sup>48</sup>. Dodał, że ma nadzieję, iż dyskusja o

---

<sup>45</sup> Piszę o tym szerzej w: J. Morawiecki, Mały człowiek. O współczesnym reportażu w Rosji, Warszawa 2010.

<sup>46</sup> P. Mucharski, Przybysz, „Tygodnik Powszechny” 2 marca 2010, <http://tygodnik.onet.pl/33,0,42217,4,artykul.html>.

<sup>47</sup> Wypowiedź podczas panelu dyskusyjnego o Ryszardzie Kapuścińskim „Między baśnią medialną a rzeczywistością” (uczestnicy: J. Antczak, A. Domosławski, U. Glensk, J. Morawiecki; prow. S. Beres) – kwiecień 2010, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego.

<sup>48</sup> Ibidem.

Kapuścińskim sprawi, że reportażyści poczują się mniej bezkarni. Powiedział: „Odnoszę wrażenie, że za często zaczęliśmy wymyślać”.

Wierzę, że myślenie krytyczne nie szkodzi dyskursowi i nie niszczy autorytetów. Wierzę w polifonię.

Reporterom należy deptać po piętach.

Tezy myślicieli należy falsyfikować.